Rok II. Lwów, środa 6. maja 1908. Nr. 392.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranica 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. — Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Lwów dał w niedzielę naoczny dowód swego polskiego charakteru. Pominąwszy już tysiączne rzesze publiczności, które uczestniczyły w obchodzie rocznicy konstytucyi 3. maja, niechby się był jakiś „siczowik“ przeszedł ulicami miasta i policzył domy, na których nie było nalepek obchodowych, a byłby się przekonał, że zebrawszy wszystkie owe domy razem, nie utworzyłyby z nich większej ruskiej stolicy, jak Halicz.

A dodać jeszcze należy, że w tej stolicy znalazłaby się także i trzecia nowo wynaleziona narodowość t. j. żydzi-syoniści, którzy ze względu na swe sympatye dla ukraińców, a „postępową“ nienawiść do Polaków od udziału w obchodzie uroczystości się usunęli.

My bez sympatyi żydów-syonistów obejdziemy się zupełnie, a pragnęlibyśmy tylko, aby jak najrychlej ziściły się ich marzenia i by oni przenieśli swe lary i penaty do Palestyny, i tam w Jerozolimie czcili pamięć Hertza.

Ale niestety, tak my, jak i oni nie wierzymy w ową gromadną wędrówkę do Palestyny tej martwo językowej, czy też bezjęzycznej narodowości, a natomiast wiemy, że należy nam się na dobre zabrać do walki z tym jadowitym gadem, któregośmy we własnem zanadrzu wykarmili.

Nie długo jeszcze czekać, a powiedzą oni nam, a również i Rusinom, że Galicya, a zwłaszcza wschodnia, nie do nas ani do Rusinów a do nich należy.

Będą jednak wtedy na tyle lojalni, że lud zechcą zostawić na roli, raz dlatego, że wszelkie próby nauczenia żydów uczciwej pracy przy pługu się nie wiodą, a drugi raz dlatego, że niebyłoby komu tandety sprzedawać i lichwiarskich procentów płacić. Sobie pozostawią najwyższe urzędy, katedry w uniwersytecie syonistycznym i t. d. Namiestnikiem będzie wtedy Mahler a organem rządowym „*Wschód*“.

U nas i na świecie.

Powszechne przygnębienie uczuć i duszy narodowej przez ostatnie wypadki, które, gromem po gromie godziły w społeczeństwo i w naszej dzielnicy i w Poznańskiem, i w Królestwie i na Litwie tem silniej zespoliło wszystkich w tem świętem pragnieniu odświeżenia w pamięci i uczczenia jednego z świetlanych momentów naszych dziejów. Nie było miasta ni miasteczka, a nawet większej osady, w którejby się nie zawiązały komitety dla urządzenia obchodów

rocznicy wiekopomnej konstytucyi.

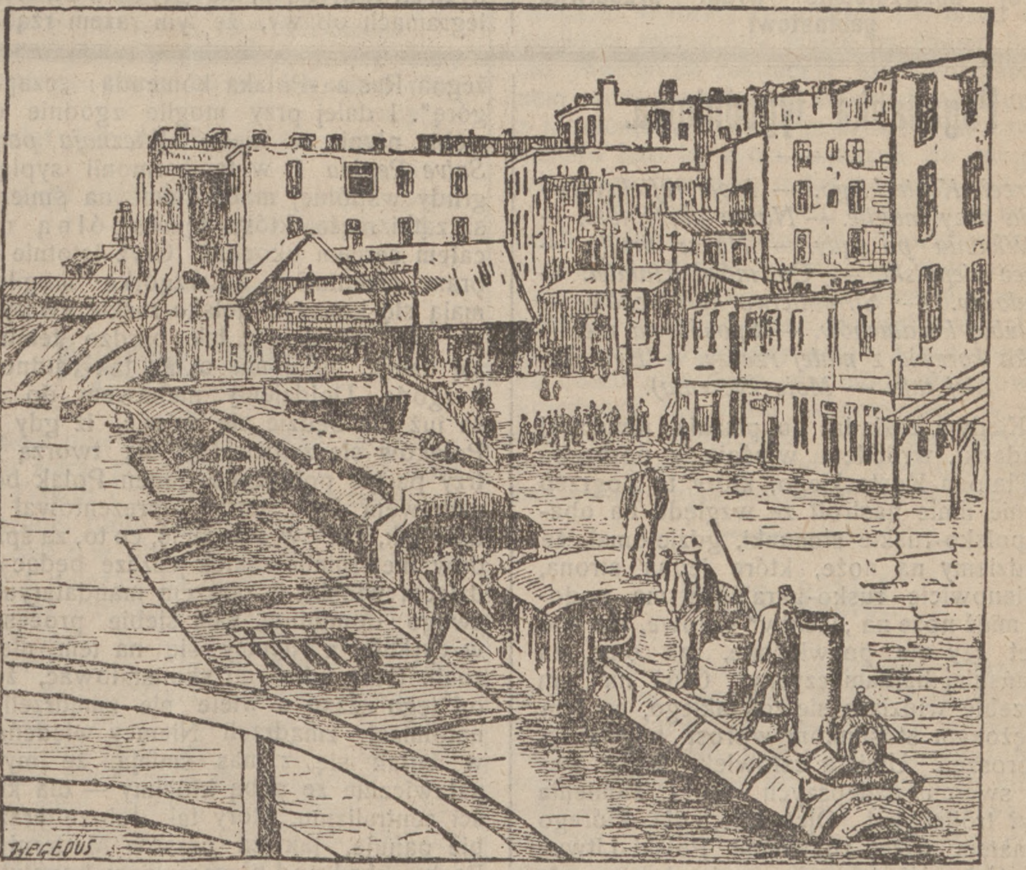
Święto narodowe minęło, i dziś z całą dumą powiedzieć sobie możemy, że jak zapowiadało się, tak też podniośle wypadło, wszędzie, gdzie tylko myśli polskiej nie nałożono kajdanów, krępujących jej górny lot. Świeciła ona wprost wspaniale tryumfy, dając kłam oszczerstwom rzucanym nam w oczy przez wszystkich naszych wrogów. Z całego kraju nadchodzą opisy przebiegu uroczystości Trzeciego Maja, nadchodzą również i z poza kordonów, a wszystkie podnoszą jeden rys znamienny: podniesienie się poziomu uświadomienia narodowego u wszystkich klas.

Jakżeż marnie i nikle wygląda przy tych imponujących manifestacyach.

święto międzynarodówki robotniczej,

które, jak stwierdzają depesze nadeszłe z całego świata, wypadło niezwykle marnie, szczególniej na ziemiach polskich, gdzie robotnikom spadły już z oczu łuski ślepoty na istotną wartość całego ruchu.

Pociąg w wodzie.



Sprawiedliwość i prawda dziejowa mści się na tych, którzy z ekonomicznych dążeń warstwy robotniczej chcieli uczynić hasło i sztandar całego narodu, którzy w miejsce najświętszych ideałów społeczeństwa pokazywali mu jedynie... bochenek chleba, zdobyty w gorzkiem podjudzaniu nienawiści klasowych. Zresztą dokonująca się na nich ewolucya sama sprowadzić ich musi kiedyś do wspólnego narodowego strumienia.

Niestety jeszcze świetlane wspomnienie święta narodowego, osłabić muszą wieści smutne, dotyczące niestety postępów ruchu

Drang nach Osten w Galicyi.

Oto w ostatnich czasach zniesiono czapki rogatywki jakie policyanci kolonii pod Stanisławowem, Knihinina dotąd nosili, a zastąpiono je niemieckiemi. Nadto ubiegłej niedzieli odbyło się na kolonii poświęcenie niemieckiego „Kinderheimu" założonego przez pastora p. Zoeklera, który ośmielił się wysłać

zaproszenia niemieckie nawet do Polaków

w Stanisławowie. W poniedziałek wielkanocny otrzymał pastor p. Zoekler pocztą 100.000 marek na założenie w Knihininie kolonii banku niemieckiego.

Jak widać z tego, akcya powstałego nie dawno temu stowarzyszenia pod nazwą

Bund der Deutschen in Galizien,

poczyna pracować nie na żarty, ku zgubie sprawy polskiej. Zakusy te chciwych do ostatecznych granic Niemców odeprzeć nam trzeba co prędzej, aby snać zapóźno nie było.

Sytuacya polityczna w Wiedniu,

która przed kilku dniami była tak naprężoną, iż zanosiło się zupełnie seryo na przesilenie gabinetowe, uległa zmianie na lepsze, tak, iż o ile można wymiarkować z nastroju, panującego wśród przywódców stronnictw, znikł teraz w Izbie poselskiej

nastrój bezwzględnie wrogi przeciwko gabinetowi

barona Becka, który, jak zawsze pełen optynizmu ogłosił w *Fremdenblacie* komunikat przedstawiający obecne zajście parlamentarne, jako burzę w szklance wody.

Nie ulega kwestyi, że sytuacyę ułatwiła bar. Beckowi śmierć ministra Peschki. Można więc mieć tę nadzieję, że Beck, który gotów przedłużyć obrady Rady państwa aż do połowy czerwca, będzie się mógł pochwalić... spóźnionem, ale normalnem załatwieniem budżetu.

Król hiszpański przedłożył senatowi projekt

ustawy zwróconej rzekomo przeciwko terorystom, który

jak to wykazał proces Rulla, są po większej części płatnymi przez władze szpiclami policyjnymi. Więcej jednak, niż przeciwko terorystom, zwraca się ta ustawa przeciwko prasie, która panom, stojącym u steru, jest solą w oku z powodu swej niezależności. Ustawa ta zawiera cały szereg potwornych postanowień.

Dla zagranicznych korespondentów jest ustawa ta bardzo ważną, gdyż niewiadomo, jak daleko zajść mogą reakcyoniści w swym zapale inkwizytorskim.

Na granicy Afganistanu

jak donoszą o tem całemi szpaltami pisma angielskie. Anglicy prowadzą wojnę z plemionami górskiemi.

Według ostatnich urzędowych wiadomości z Lahory (stolicy Pendżabu), wojownicze siły plemion zeszły z gór w liczbie około 14-tu tysięcy, a z każdym dniem przystępują do nich zbrojne kupy, które, choć może faktycznie nie ulegają emirowi Afganistanu, formalnie do jego się liczą poddanych. I w tem właśnie tkwi wielka niepewność politycznej i strategicznej sytuacyi. Na razie widownia wojny nie jest jeszcze szeroka — sięga od granicy afganistańskiej do rzeki Pandżkora, jej punkt najdalszy na północy leży w miejscowości Dżandol, skąd przed kilku laty wyszedł tak groźny dla wojsk anglo-indyjskich cham Umra.

Lord Kitschener, naczelny wódz zbrojnych sił indyjskich, nie ukrywa w swoich telegramach obawy, że tym razem rząd stoi wobec niebezpieczeństwa prawdziwej wojny, której koniec nie rychło nastąpi.

Istota niebezpieczeństwa dla Anglii leży w niepewności co do stanowiska samego władcy Afganistanu. Do tej pory emir... milczy, chociaż jest rzeczą niewątpliwą, że wojenne plemiona (mohmand) wyszły z Afganistanu i że z Afganistanu przechodzą do Pendżabu mahometanie, głoszący „świętą wojnę". Dzienniki londyńskie nawołują rząd do jak najenergicznej akcyi natychmiastowej w celu zbadania myśli emira.

Klęska powodzi w Kijowie.

Największą z całego szeregu podobnych katastrof w ciągu lat ubiegłych jest stanowczo klęska powodzi w Kijowie. Dzienniki przynoszą coraz to nowe szczegóły:

Woda miejscami dotarła już do ulicy Konstantynowskiej. Mieszkańcy starają się bronić przed żywiołem do ostatniej możności. Tamy wzdłuż ulic, budowane na poczekaniu z desek, ziemi i nawozu, miejscami sięgają kilku arszynów. Są one nadzwyczaj mocne i już od kilku dni skutecznie stawiają opór falom, ale bezwątpienia lada chwila ustąpią. Właściciele większych składów handlowych zamurowują wejścia do nich, chcąc w ten sposób ocalić swe towary. Na stacyi elektrycznej wszystkie pompy pracują energicznie, broniąc falom dostępu do maszyn, tymczasem dość skutecznie, ale niech się co zepsuje w pompach lub innych urządzeniach tymczasowych, miasto zostanie pogrążone w ciemności. Warsztaty Tow. żeglugi, gmachy Tow. wioślarskiego zalane są zupełnie wodą. Na przedmieściach sytuacya się nie zmieniła, bo wszystko, co mogło być zatopione, zostało już dawniej zatopione.

Wzdłuż chodników, pogrążających się w nurtach Dniepru, ulic Turowskiej, Jelonowskiej, Obołońskiej, Wendeńskiej, Poczajowskiej i Wołoskiej sypane są śpiesznie tamy, ażeby uratować od zalewu domy; woda jednak szybko zmywa tamy i zalewa podwórza i piwnice. Na ulicy

Pogadanka tygodniowa.

(Pogrzeb Kosteckiego. — Moje refleksye. — Zgoda przy mogile. — Nasza partyjność. — Do Wiednia po sądy. — Nasze brudy. — Goniec niepolski. — Co mówi Hamlet. — Paradoksy. — Stronnictwo karaluchów. — Nie lubię karaluchów. — Sposób na nie. — Wielka korzyść z małej rzeczy. — Byle dalej tak. — Moje życzenia).

Kiedym zasiadał do pisania niniejszej pogadanki, wróciłem właśnie z pogrzebu śp. Platona Kosteckiego, który to pogrzeb dziwnie mnie nastroił ze względu na obecne polsko-ruskie stosunki, gdzie omal, że nie idziemy na noże, które jedna strona, ta mianowicie rusko-ukraińska ma podobno mieć noże na „lachiw" gotowe, kto wie nawet czy nie poświęcone, jak ongi za humańskiej hajdamaczyzny. Otóż na tym pogrzebie widziało się coś takiego, co tym naprężonym stosunkom wprost negowało. Bo proszę... Umiera człowiek, który według swoich najlepszych sił i sumienia służył trójjedynej Ojczyźnie, dla którego dogmatem było zbawienie Polski-Litwy-Rusi. Człowiek ten nie zapierał się całe swe życie pochodzenia ruskiego, według tego obrządku z Bogiem się pojednał i według niego go pogrzebiono. A oto pogrzeb, ostatnia posługa na ziemskiej wędrówce. Przy zdejmowaniu trumny z karawanu bije w niebiosa błagalne ruskie: *Hospody pomyłuj!* i gdy przy tych głosach pochód rusza do mogiły z duchowieństwem łacińsko-polskiem i grecko-ruskiem na czele, szpaler sokołów polskich żegna Rusina-Polaka komendą: „czapki w górę". I dalej przy mogile zgodnie obok siebie płynie w niebo *Wicznaja pamiat'* *Salve Regina* i w tej harmonii sypią się grudy wspólnej matki ziemi na śmiertelne szczątki męża, który tę wspólną matkę całem sercem ukochał. Czyż istotnie aż u bram cmentarza, u wzgórka mogilnego, mają się kończyć polsko-ruskie swary?

No, nie dziwię tak bardzo temu, co się dzieje, bo u nas o nic tak trudno, jak o zgodę. Dojdziemy niebawem do tego, że już nie będzie się mówić, iż gdy dwu Polaków się zejdzie, to się tworzą zaraz trzy partye polityczne; jeden Polak będzie niebawem dwie partye reprezentował i będzie tak, jak ów szlachcic, co to, za śp. rządów meternichowskich jeszcze będąc dziedzicem wioski, a zarazem mandataryuszem swego dominium, sam siebie procesował w cyrkule, a Niemcy się na tem nie poznali. Otóż miło mi skonstatować, że my od tego czasu o wiele nie zmądrzeli, ale natomiast zmądrzeli Niemcy wiedeńscy i w kułak się z nas śmieją, że my się ustawicznie ze sobą kłócimy — dla korzyści centralizmu, który tak dobrze teraz sobie panuje, jak za czasów Metternicha i Bacha, choć pod płaszczykiem konstytucyi, co mu nawet bardzo jest wygodnie. Wiedzą oni doskonale o tem, że my w naszych sprawach, czy to partyjnych, czy narodowościowych, pójdziemy po sądy do nowoczesnych „magdeburgów" do Wiednia, aby tam nas rozsądzili, bo u nas nie można dojść do końca w takich sprawach. Są magnaci, a nawet niemagnaci galicyjscy, co do Wiednia brudną bieliznę do prania posyłają; dlaczego więc i my naszych brudów społecznych nie mamy do prania posyłać nad Dunaj.

Już widzę i czuję, jak jakiś pan od *Gońca* (nie polskiego) napada na mnie, że zohydzam krajowe stosunki, jak napadł za ostatnią pogadankę, w której nie chciałem wierzyć w wieczną trwałość sojuszu obszarników z ludowcami, a zarazem wytknąłem pewnej części prasy, że lekceważy sobie i napada na duchowieństwo. On powiada, że nikt u nas na duchowieństwo nie napada, a sam w tym samym numerze rzuca się z zajadliwością zbója, lub ukraińskiego hajdamaki, na kapłana, który mu się nie dał obedrzeć do koszuli. No, ale to jego rzecz. Bywają rzeczy na ziemi i świecie (galicyjskim) o którym się ani śniło naszym... prokuratorom, jak powiada pewien domorosły Hamlet, pewne pacholę, który ile razy spotka którego pana od *Gońca* (nie polskiego), zadaje sobie pytanie: bić czy nie bić... i w końcu bije... Dajcie mi spokój... *Goniec* (nie polski) występujący w obronie religii, narodowości, moralności, — a w tym samym numerze drukujący traktaty o złodziejach różnych kategoryi i prostytutkach, — to bigos istotnie hultajski w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Niechże mu smakuje ten bigos nadal, jak i jego przyjaciołom politycznym, jeżeli sobie zdołał już wytworzyć osobne stronnictwo polityczne ze złodziei i prostytutek. Jeżeli mu się to uda, to będzie miał wielką zasługę, bo zapewne tym sposobem zrobi poważny wyłom w obozie socyalno-żydokratycznym. Stronnictwo to może zwać się symbolicznie np. *karaluchami*.

Daję mu nazwę dlatego tak oryginalną,

Turowskiej woda dosięga trzech arszynów wysokości. Na Niższym Wale zatopione są składy drzewa i budulcu. Na ulicy Kiryłowskiej ruch tramwajów odbywa się z przesiadaniem. Przybór nie postępuje równomiernie, lecz gwałtownemi podskokami. Na przedmieściu Słobódka Nikolska zatopionych jest przeszło 1.500 domów. Tysiące ludzi zostały bez dachu. Przed dwoma dniami powodzianie spali na poddaszach, obecnie zaś większość poddaszy już pogrążona w wodzie. Z najbliższych pod Kijowem wsi całkowicie zatopiona Osokorka. Powodzianom straszliwie dokuczają chłody nocne. Miasto i gubernia organizują pomoc, wysyłając powodzianom herbatę i pożywienie.

Z moich wędrówek niedzielnych.

II.

Park Stryjski i plac Powystawowy ściąga zawsze na wiosnę i w lecie rzesze amatorów świeżego powietrza. W niedzielę roi się od ludzi. Od strojnej pani do służącej w chustce na głowie, od pana w cylindrze do robotnika w wytartym tużurku, od dziecka do starca, wszystko w niedzielę goni na „plac" lub do parku. Bo różne gusta mają ludzie: jedni lubią wilgoć, drudzy proch. Zwolennicy wilgoci idą na dół do parku, gdzie stawek wszechwładnie panuje i wilgocią nasyca powietrze. Drudzy, ci co lubią proch, idą na plac Powystawowy. Tam mają go podostatkiem. Tamtego roku nie wolno było po placu jeździć dorożkom, za to teraz odbijają oni to sobie, wznosząc tumany kurzu, a spokojny mieszkaniec Lwowa łyka go, ciesząc się, że ma świeże powietrze. Gdy przeszedłem przez „plac" a potem przez park to proch z wilgocią zmieszał mi się w płucach i powstało błoto. Byłem zmuszony zawołać dwóch robotników magistrackich i dać przeczyścić sobie płuca.

Ale za to widziałem ogród zoologiczny lwowski, a raczej jego zaczątek, jaki od kilku lat stanowią dwa niedźwiedzie. Siedzą one sobie w klatce i czekają na że po pierwsze, jeszcze może jej użyć bez konkurencyi, a po drugie pasuje ona do niego. Karaluch lubi atmosferę zgniłą i cuchnącą, żywi się wszystkiem, co się da ugryźć jeno, a jest bezpieczny o siebie, bo niejeden by go rozgniótł, ale nie robi tego, bo się brzydzi wstrętnego owada, który podobno w dodatku za dotknięciem go bliżej, cuchnie obrzydliwie. Zbrojna w takie warunki życiowe, taka partya musi żyć długo i żywić się odpadkami z rozmaitych stołów. A ponieważ i ja należę do ludzi, a nigdy nie rozgniótłbym karalucha, bo go się brzydzę, więc rzucając pod adresem kogo należy, myśl samą, więcej się nim zajmować nie będę, chyba gdyby na mnie zbliska naszedł, to go spryskam wrzątkiem, lub posypię perskim proszkiem, który karalucha unieszkodliwi a przynajmniej spłoszę na przyzwoitą odległość.

Dobre i to. Czasem i mała rzecz przyniesie dużą korzyść. Jedną taką rzecz na pozór, a w gruncie nie wielką, załatwiła rada miejska w ubiegłym tygodniu, mianowicie zreformowała Biuro miejskie pośrednictwa pracy na „Urząd pracy". Jest to rzecz o tyle wielkiej doniosłości, że instytucya socyalistyczna na poły, a właściwie w całości, przemienia się w urząd prawdziwy, gdzie nie partya, ale miasto będzie rządzić. Gdyby tak jeszcze z Kasą chorych. Ano! Rado miejska, gdyś już raz pokazała, że nie boim się Hudeca, ani innego Salamandra, to dla konsekwencyi pójdź dalej po drodze zdrowej socyalnej polityki, co daj ci Panie Boże i czego ci życzy z całego serca

Ignotus.

towarzysy, a tych jak nie ma, tak nie ma. Ludziom niedźwiedzie się podobają. Rzucają im ogryzki, kawałki cukru i precle.... prosto w nos, wsadzają ręce do klatki przez szpary wprawdzie z laskami i parasolkami, ale tylko poto, aby się z nimi przywitać. A niedźwiedzie patrzą na nich i myślą, że to hajdamacy.

Karuzelem byłem zachwycony. Jest to punkt, który skupia życie niedzielne na placu Powystawowym. Wszyscy wybierają się w daleką podróż do „Hameryki", Brazylii, Macedonii. Jazda ta jest wielce ekscentryczną, „bo odbywa się na żyrafach, koniach i innych rogatych i nierogatych zwierzętach. Gwar, śmiech, uwagi. „Naj panna za daleko nie zajedzi, bu to ni zdrowo". Jakichś dwóch panów stoi opodal i rozmawiają o Siczyńskim i jego wierszach, jeżeli tak nazwać można te podłe i głupie bazgraniny. Jeden z nich poważny jegomość mówi:

„Siczyński dodaje stale „Lachom" epitet „wraże syny". Ja mu dałbym epitet do tego podobny. Jest jedno słowo w starej polszczyźnie, które do takich ludzi możnaby zastosować. W tych wstrętnych wierszydłach, aż czuć od zapachu krwi. To nie powinni nawet pozwolić drukować, bo to jawne podburzanie". Ucieszyłem się, że hajdamaki mają taką opinię, jaka im się należy i poszedłem do domu.

Po drodze zastanawiałem się nad stosunkiem zimna do miłości. Zimno powinno „gorącość w sercu" ostudzać, a tu co ławka, to zakochana para. Całują się, że aż strach. Dziwiłem się mocno, że te całusy nie dostały kataru. W każdym razie w takie zimno lepiej się nie pokazywać, bo można zachrypnąć, a zachrypnięte całusy wcale nie byłyby apetytne. Że ci ludzie nie mogli zaczekać ze dwa tygodnie, aż będzie ciepło! Oj ta miłość, ta miłość!

Czułem się ogromnie poruszony i spłodziłem jeszcze jeden zarodek mojej przyszłej sławy:

Miłości, co panujesz, czy zimno czy [ciepło
Spraw, by do ciebie każde serce lepło.
Poszczaś me serce, aby wzruszone
Poszukało sobie jakiejś przyszłej żony
I spraw, abym z tej tak dowodnej [racyi,
Zjadał jak najwięcej najlepszych [kolacyi!
Przejęty ostatnimi słowy, pospieszyłem
[do restauracyi.

part.

Pojedynki kobiet.

Dzieje pojedynku są dawne, a istnienie jego stare, jak rodzaj ludzki. Już Kain i Abel, Dawid i Goliat, byli pierwszymi ich inicyatorami. Ludy niekulturalne, jak w dawnych, tak i w obecnych czasach, propagują go i uważają za dowód wielkiej odwagi i lekceważenia życia. Charakterystycznem jest, że pojedynek pojawia się prawie wyłącznie u ludów żyjących w monogamyi, najczęstszym bowiem powodem jego bywa kobieta, jako walka o jej zdobycie, czy też jako jej obrona, czy jako środek dla pozyskania jej względów przez okazanie swej odwagi, zręczności i siły. Z postępem wieków, pojedynek zajmuje coraz wybitniejszą rolę w życiu społecznem, a w mistycznej epoce średniowiecza, nabiera wielkiego znaczenia, jako „Sąd Boży".

Dziś tylko jako *malum necessarium* bywa tolerowany, ale trwa jeszcze. Co więcej, pojedynek będący przez długie wieki udziałem mężczyzn tylko, od niedawna zaczął się coraz rozpowszechniać wśród płci pięknej. Wprawdzie już w roku 1701, mieszkańcy Turynu zdumieni zostali pojedynkiem na szpady, jaki się odbył między dwiema arystokratycznemi damami, hrabiną Rocca i margrabiną Bellegarde, ale był to wypadek odosobniony. W pojedynku tym, którego powodem była zazdrość, odniosły obie te damy ciężkie, zagrażające życiu rany. Później zaczęły się mnożyć kobiece walki, szczególniej w nowszych czasach w Paryżu, gdzie wśród zapalonych republikanek, znajdowały wiele zwolenniczek.

W zadziwiający jednak sposób rozpowszechniają się pojedynki wśród kobiet w ostatniej dobie. Ruch emancypacyjny nie ominął tego nawet zabytku barbarzyńskiej przeszłości. Przed niedawnym czasem wiele różnych sądów i uwag wywołał pojedynek dwóch dam z arystokracyi rzymskiej. Na pewnym wytwornym balu na Kapitolu w Rzymie, wskutek dyskusyi o wyścigach konnych, wszczęły piękne panie spór i jedna z nich, uniesiona gniewem. wymierzyła swej przeciwniczce policzek. Obrażona dama wyzwała ją na pojedynek przez dwóch kobiecych świadków i cztery te panie, spełniając swe obowiązki bardzo poważnie, ułożyły pojedynek na pistolety. Napróżno starali się mężowie powaśnionych przeszkodzić pojedynkowi, odbył się on w Aquecetosa pod Rzymem i zakończył się niebezpieczną raną jednej z walczących dam.

Niedawno jak wiadomo, odbył się pojedynek we Lwowie między dwiema młodemi dziewczętami z tych kół mieszczaństwa, które dotąd pojedynkowi pozostawały obce. Miłość i zazdrość, ten prazdrój wszystkich cierpień duszy kobiecej, były powodem tragicznie zakończonego pojedynku. Partnerki były koleżankami w biurze i serdecznemi przyjaciółkami. Nieszczęście chciało, że obie dziewczyny pokochały jednego i tego samego mężczyznę i ulegając jego prośbom, zaklęciom i obietnicom małżeństwa, utrzymywały z nim bliskie stosunki, nie wiedząc nic jedna o drugiej. Gdy przypadkowo dowiedziały się o rzeczywistym stanie rzeczy, popadły w tak straszne rozdrażnienie, że postanowiły pojedynkować się na najostrzejszych warunkach. Wybrały rewolwery i w lasku zamiejskim rozpoczęły walkę na śmierć i życie. Pojedynek zakończył się niebezpiecznem zranieniem jednej, śmiercią zaś drugiej z nieszczęsnych dziewcząt. Umarła, zanim nastało lato jej życia, unosząc do mogiły wiośniane marzenia miłości i szczęścia.

Tak więc pojedynek, zyskując w ostatnich czasach stronników nawet wśród płci słabej, ciągle jeszcze jest tolerowaną formą rozstrzygania wielu kwestyi, wielu konfliktów życiowych. Potrzebaby zaiste gruntownej przemiany pojęć i zapatrywań na honor człowieka, aby módz wyrugować pojedynek, tak silnie zakorzeniony w naszem życiu społecznem i dający zadośćuczynienie właściwie tylko pokutującym u nas odwiecznym instynktom krwiożerczym.

Praca kobiet.

Wielkie dzieła dobroczynne, filantropijne, a w znacznej części i społeczne, powstają zazwyczaj nie wskutek wielkiego nakładu kapitału, lecz dzięki nieznużonej, pełnej zaparcia się pracy jednej lub kilku jednostek. Działanie gminy czy państwa w każdym z tych kierunków poprzedzają prawie zawsze ofiarne usiłowania prywatne, na których dopiero podstawie rozwija dane dzieło władza gminna lub państwowa, uznawszy jego pożyteczność. Kobieta rywalizuje dzielnie w tych usiłowaniach z mężczyzną i pochlubić się może niejednym pięknym rezultatem. Jednym z największych podobnych filantropijno-społecznych przedsięwzięć jest instytucya, istniejąca od lat kilku w Bremie pod nazwą „Praca kobiet". W r. 1906 — jak stwierdzają *Bayr.*

Charitasblätter — obrot roczny instytucyi wynosił sumę 60.000 marek, znajdowało w niej oparcie kilkaset ubogich kobiet i dziewcząt, którym instytucya dostarczała pracy, zapewniając zarobek większy niż w fabrykach. Instytucya gromadzi mianowicie biedne szwaczki, pracujące w domu, których los — jak powszechnie wiadomo — nie jest bynajmniej pozazdroszczenia godny. Zapłata jest obliczana od sztuki, nie zaś od tuzinów, jak w magazynach. Interesującą jest historya powstania instytucyi. Jedna z ofiarnych pań bremeńskich dała z litości ubogiej dziewczynie kilka przykrojonych koszul do uszycia. Widząc jej radość, znalazła w tem zachętę do dalszej pracy w tym kierunku; zgromadziła kilka innych osób, które postanowiły pójść za jej przykładem; powoli propagowano ideę w coraz szerszych kołach znajomych, dając zarobek coraz większej liczbie pracownic. Z drobnego ziarnka poczęło urastać potężne drzewo. Społeczeństwo ujrzało już rozwijającą się pomyślnie instytucyę i chętnie pospieszyło jej z pomocą. Dyrekcya opieki nad ubogimi w Bremie oddała jej dostawę całego potrzebnego zapasu bielizny i sukien, bezpłatny lokal i bez procentową pożyczkę na zakupno materyału. Za przykładem tym poszły i inne związki i stowarzyszenia, otrzymano wielkie zamówienia na całą wyprawę nowoutworzonego szpitala dla dzieci, północno-niemiecki Lloyd stał się jednym z najważniejszych klientów instytucyi, pokrywając w niej całe zapotrzebowanie bielizny stołowej i pościeli. Obecnie bremeńska „Praca kobiet" znajduje się w pełnym rozwicie, ma własny sklep z bielizną i zatrudnia kilkaset pracownic igły. Trzy razy na dzień staje do pracy kilkanaście dam opiekunek, przykrawając bieliznę i rozdając ją robotnicom do uszycia w domu, w piątek wieczorem szwaczki odnoszą wykończone zamówienia, otrzymują zapłatę i materyał do nowej pracy. I gdyby nawet — co zdaje się nastąpi — uregulowano w Niemczech ustawowo taryfę pracy domowej, to i wówczas jeszcze pomoc na wzór powyżej skreślonej będzie potrzebna i nader pożyteczna. Za przykładem bremeńskiej instytucyi poszło też kilka innych miast niemieckich, zwłaszcza Lubeka, Quedlinburg i Bamberg.

To i owo.

Napoje miłosne.

W Monachium wygłosił w tych dniach ciekawy odczyt w klinice uniwersyteckiej, profesor dr. Klein o narkotykach.

Wykazał on między innemi, że najnowsze środki nasenne, stosowane dzisiaj przy operacyach, znane były już w początkach wieków średnich.

Były to „napoje miłosne", których przepisy przechowały się do dnia dzisiejszego. Jako jeden z najstarszych dowodów na poparcie swego twierdzenia, przytoczył profesor Klein, podanie „o Tristonie i Izoldzie".

stniał wszakże na uśmierzenie cierpień przepis już w XII. wieku i przechował się dotąd; ów „napój miłosny", który sen sprowadzał i koił cierpienia sercowe, składał się głównie z mandrogoli, opium, morfiny, skopolaminy i hyosciny. Przepis na pierwszy narkotek drogą wdychania stosowany, znajduje się w książce z przepisami lekarskimi z r. 1460.

Przepis ten zaleca przywiązanie pod nos gąbki, przesyconej „skopolaminą". Dzisiaj niedawno odkrytą skopolaminą, zastrzykuje się pod skórę.

Liczba lekarzy na świecie.

Jak donosi *„Record Medical"*, na całej kuli ziemskiej jest 228.234 lekarzy dyplomowanych.

W samej Europie ich wynosi 184.664; w Austryi 22.332, 34,967 w Anglii, 22.518 w Niemczech, 21.489 w Rosyi, we Francyi i Włoszech 18.345.

Komety oczekiwane w r. 1908.

W nr. 392 czasopisma *„Observatory"*, w Lynn, podaje trochę szczegółów o kometach, których powrotu możemy oczekiwać w roku bieżącym.

Pierwszą z wymienionych komet jest odkryta w grudniu 1900, przez Giacobiniego, który określił czas jej obiegu na siedem lat.

Kometa odkryta dnia 4 października 1881 r. przez Denninga ma okres 88-letni.

W roku 1890—1999 położenie jej nie nadawało się do obserwacyi, istnieje więc możliwość ponownego jej odkrycia w początkach r. b.

Każdy powrót komety Enckego od czasu uznania jej za peryodyczną w roku 1819 był obserwowany i obecnie została ona już dostrzeżoną przez prof. Maksa Wolfa.

Kometa odkryta 27 listopada 1869 roku przez Tempela i uznana także za peryodyczną w r. 1880 przez Swifta, powinna się ukazać w lecie.

Czas jej obiegu ma wyznaczone trochę mniej niż 5 i pół lat.

Obserwowano ją w r. 1891, a niezauważono ani w roku 1897, ani też w roku 1903.

Najwyższy narzeczony i najgrubsza narzeczona.

W Berlinie bawi obecnie para narzeczonych, ktora zwraca na siebie powszechną uwagę i — za pieniądze oglądać się daje. Jestto „olbrzym wzdłuż", który dorasta miary 2 m. 38 cm. i „olbrzymka wszerz", która waży dobrze po nad 200 kg. Ludzie ci poznali się w jakiejś budzie jarmarcznej i pokochali, a na ślub ich, który ma się odbyć w maju, wybiera się cały Berlin. Utrzymują też, że nie miłość ich sprzęgła, tylko interes, gdyż wspólnemi siłami a raczej wymiarami, spodziewają się prędzej dojć do pieniędzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Piusa V., gr. kat. Teodora Syk.

Jutro rzym. kat. Jana w oleju, gr. kat. Heorhyja.

Nowy namiestnik dr. Michał Bobrzyński przybył w niedzielę wieczorem o g. 8·40 do Lwowa. Na dworcu powitali p. namiestnika obaj wiceprezydenci namiestnictwa pp. hr. Łoś i Kleeberg, tudzież dyrektor policyi Schechtel. Namiestnik zamieszkał w pałacu namiestnikowskim. Wczoraj objął dr. Bobrzyński urzędowanie.

Rrzed przyjazdem do Lwowa namiestnik dr. Bobrzyński, w niedzielę rano pojechał do Krzeszowic, pragnąc na wstępie do kraju, przed objęciem urzędowania uczcić pamięć zmarłego poprzednika swego śp. Andrzeja hr. Potockiego i złożyć wdowie wyrazy uszanowania. W Krzeszowicach złożył namiestnik Bobrzyński wizytę hrabinie Krystynie Potockiej; udał się też do grobowca rodzinnego hrabstwa i pomodlił się przy trumnie śp. Andrzeja. Po śniadaniu u hrabiny Krystyny Potockiej namiestnik odjechał do Lwowa.

Oficyalne przedstawienie się namiestnikowi władz i urzędów odbędzie się we środę, 6. b. m. począwszy od godziny 11 przed południem w gmachu Namiestnictwa.

Uroczysty wieczór patryotyczny ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 Maja odbędzie się staraniem Tow. „Czytelni kolejowej" we środę, dnia 6-go maja 1908 w lokalu Tow. (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej, ul. Gródecka). Na program złożą się: słowo wstępne, odczyt, deklamacye, spiewy i produkcye muzyki kolejowej. Wstęp wolny. Dobrowolne datki przeznaczone na „Żywy pownik" po śp. Andrzeju hr. Rotockim. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Rozkaz Sokoli! Ze względu na przypadającą w niedzielę, dnia 10. maja br. uroczyść poświęcenia własnego sztandaru, zbiorą się wszyscy druhowie Sokoła IV. we czwartek dnia 7. maja w sali gimnastycznej m. szkoły wydz. św. Antoniego o godz. 7 wieczór, celem rozdzielenia prac w dniu uroczystości.

Wydawnictwo „Księgi adresowej. m. Lwowa" zwraca się do mieszkańców stolicy i firm wszelkich gałęzi handlu i przemysłu tak miejscowych jak i zamiejscowych z uprzejmą prośbą, by we własnym dobrze zrozumianym interesie, zechcieli łaskawie podać mu swe adresy, względnie ich zmiany, celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku XIII. księgi adresowej na rok 1909.

Rocznik XIII znajduje się już w opracowaniu, a wydawca pragnie i dokłada wszelkich starań, by księga adresowa, redagowana bez zarzutu, stała się wydawnictwem wzorowem i odpowiadającem wszelkim wymaganiom. Rocznik XIII na rok 1909 mieścić będzie najnowszy wykaz właścicieli realności m. Lwowa, podług dat. Adres wydawnictwa „Księgi adresowej m. Lwowa": Lwów, ul. Grottgera l. 3, Fr. Reichman; tam też kartką korespondencyjną należy donosić o adresach i ich zmianach.

„Providentia" Towarzystwo wzajemnej pomocy we Lwowie odbyło I. Walne zebranie członków, na którem dokonano wyborów zarządu. Prezesem obrano p. K. Antonowicza, zastępcą p. Janą Stankiewicza, dyrektorem Towarzystwa p. Romana Pawlikowskiego. Walne zgromadz. uchwaliło nie reagować na oszczercze napaści *„Monitora"*, natomiast uchwaliło przez aklamacyę podziękować zarządowi, a w szczególności prezesowi p. Antonowiczowi za dotychczasową działalność w Towarzystwie, poczem udzieliwszy absolutoryum z przedłożonego sprawozdania rachunkowego zakończono obrady.

W sprawie Siebauera i tow. został już oskarżonym doręczony akt oskarżenia. Obejmuje on 60 stron bitego pisma i wygotowanym został przez zast. prokuratora p. Kulczyckiego. Siebauer, Rudkowski i Waldeker oskarzeni są o nadużycie władzy urzędowej i sprzeniewierzenie na szkodę skarbu kolejowego. Prokuratorya powołuje do rozprawy 44 świadków, a niemal tyle obrona. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w tej kadencyi w maju, jeżeli wniesiony przez Siebauera sprzeciw przeciw aktowi oskarżenia zostanie przed ukończeniem kadencyi zatwierdzonym. Roz-

prawę prowadzić będzie radca p. Schneider, oskarżać prokurator d. Kulczycki, bronić pp. dr. Boral, dr. Dwernicki ze Lwowa i dr. Jurkiewibz.

Na mocy dekretu Ojca św. Pinsa X. z dnia 22. kwietnia br., może każdy wierny chrześcijanin, pomodliwszy się przed obrazem Matki Boskiej Wspomożenie wiernych, pozyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami w następujące uroczystości: Opieki śp. Józefa, Wspomożenie wiernych, św. Trójcy, Wniebowzięcia i Narodzenia Matki Boskiej, i we wszystkie niedziele miesiąca września.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe ma niebawem przejść w zarząd Towarzystwa Polikliniki powszechnej, które we wniesionej do magistratu m. Lwowa ofercie zobowiązało się spełniać wszelkie funkcye pogotowia, jeżeli gmina udzieli rocznej subwencyi w kwocie 20 tysięcy koron. Poliklinika zrzeka się natomiast lokalu, przez gminę dostarczanego dotąd stacyi, opału, oświetlenia, zaprzęgów, umundurowania służby i wszystkie te potrzeby obowiązuje się pokryć z subwencyi w gotówce, tudzież z innych wpływów, które dla pogotowia uzyska. Ofertę tę przyjął już magistrat, a także na warunki oferty zgodziła się miejska komisya sanitarna, pod tym jednak warunkiem, aby najdalej do sześciu miesięcy zreorganizowano Towarzystwo ratunkowe na podstawie statutowej, pomieszczając między innemi w nowym statucie zastrzeżenie, że cały majątek Towarzystwa jest własnością gminy.

Owacya dla Węgrów. Bawiący we Lwowie obecnie dwaj inżynierowie węgierscy panowie Karoby Borda i Laszlo Balogh, którzy w imieniu „Ligi polsko-węgierskiej“ przybyli tu dla nawiązania stosunków handlowych, wzięli udział w uroczystości majowej. W czasie pochodu spotkała ich gorąca owacya ze strony młodzieży, zwłaszcza na pl. Maryackim, gdzie niosła ich młodzież na barkach. Wieczorem byli na obchodzie w „Sokole-Macierzy“. Gośćmi węgierskimi zajmuje się młodzież akademicka.

Śmiertelne strzały do policyanta. Kapral policyi Michał Szpak znajduje się ciągle w stanie bardzo groźnym i zdaniem lekarzy nie wiele jest nadziei utrzymania go przy życiu, gdyż lewe płuco jest przestrzelone, skutkiem czego powstał silny krwotok wewnętrzny.

Bazylego Zabawskiego, który przyznał się z całym cynizmem do zbrodni, odstawiono wczoraj do więzienia śledczego przy ulicy Batorego.

Obrona Siczyńskiego. Jak donosi *Diło* w sprawie obrony i dalszego biegu procesu przeciw Siczyńskiemu i jego matce, odbyła się w ostatni czwartek w Wiedniu narada ruskich posłów adwokatów, przy udziale adwokatów wiedeńskich dr. Pressburgera i Rodego. Głównie przeprowadzono dyskusyę nad kwestyą sądu, któryby miał prowadzić rozprawę. Ostatecznej decyzyi na tej naradzie jeszcze nie powzięto. W tych dniach, przybędą do Lwowa adwokaci dr. Pressburger i dr. Rode, aby zobaczyć się z uwięzionymi.

W sprawie Stanisława Brzozowskiego, o którego zdemaskowaniu jako szpiega rosyjskiego pisaliśmy w poprzednim numerze, nadsyła nam osoba, utrzymująca bliskie stosunki z Warszawą, następujące informacye: Stanisław Brzozowski, który, jak się obecnie okazało, pozostaje oddawna w służbie rosyjskiej, — nie jest ani Stanisławem ani Brzozowskim. Prawdziwe jego nazwisko jest Leopold Goldberg i jest on oczywiście żydowskiego pochodzenia. Obdarzony pewnym talentem pisarskim i sporą dozą cynizmu, przybrał sobie nazwisko Stanisława Brzozowskiego, aby uśpić nieufność młodzieży, i odgrywał bardzo zręcznie rolę radykalnego postępowca, a nawet socyalisty. „Towarzysze“ chętnie go widzieli w swoich szeregach, a w tak zwanych „postępowych“ recte żydowskich kołach Warszawy zdobył sobie głośne imię jako szermierz jaskrawego liberalizmu na szpaltach radykalnego *Głosu*. Historya jego stosunków z policyą nie jest mi oczywiście znaną. To pewna, że był bardzo krótko aresztowany i złożył wówczas żandarmeryi memoryał o ruchu oświatowym zwłaszcza wśród ludu i młodzieży, który zdradził w nim niepospolite szpiegowskie zdolności. Wyjechał niby dla kuracyi i bawił jakiś czas w Krakowie i w Zakopanem, gdzie stał się bożyszczem różnych histerycznych panien, zwłaszcza żydowskich. Jak musiał śmiać się pan Leopold ze swych naiwnych wielbicielek, szląc o nich obszerne redagowane raporty do trzeciego oddziału policyi tajnej w Warszawie! Później wyjechał z kraju i podobno jest obecnie sekretarzem czy czemś podobnem u boku Maksyma Gorkiego. Być może, że żandarmerya zleciła mu jakąś misyę u rosyjskiego pisarza.

Zajście podczas zgromadzenia. W St-Etienne we Francyi podczas zgromadzenia wyborców, przyszło do krwawej bójki. Pewien socyalista otrzymał trzy pchnięcia sztyletem, a burmistrza jednej z pobliskich miejscowości, nazwiskiem Vincent, należącego do zjednoczonych socyalistów, czynnie znieważono i chciano go udusić. Wiele osób odniosło rany.

Podpalenie dziecka. Przed dwoma dniam donosiliśmy o strasznym wypadku poparzenia 10-letniej Heleny Czechównej przy ul. Morgensterna w Krakowie. Już wówczas opinia sąsiadów twierdziła głośno, że Helena została rozmyślnie podpaloną przez matkę, która się jej, jako umysłowo chorej, chciała pozbyć. Na podstawie śledztwa, przeprowadzonego przez komisarza Krupińskiego, policya aresztowała wczoraj matkę dziewczyny, 44-letnią Maryę Czechową z nowego Targu, oraz brata Jana Czecha, 17-letniego ślusarza. Stwierdzono, że cała rodzina w okrutny sposób znęcała się nad Heleną Czechówną, że dziewczyna sypiać musiała na gołym kufrze, że zlewano ją zimną wodą pod studnią i dręczono w okrutny sposób.

Profanacya. Z Wiednia donoszą: Gdy w piątek z okazyi nabożeństwa majowego w kościele św. Michała, wypełnionym po brzegi, proboszcz ks. Schachleutner z Pragi wygłosił kazanie o umiejętności i religii i zakończył je słowami: Istnieje jeszcze Bóg!“, niejaki Adolf Heimann, lat 55 rodem z Cieplic, już karany poprzednio, zawołał: „Nie ma Boga!“ Obecni w kościele ludzie z wielkiem oburzeniem rzucili się na niego, obili go i wyparli z kościoła. Heimannowi puściła się krew z nosa. Policya go aresztowała. Na policyi oświadczył, że ponieważ kazanie było zwrócone przeciw umiejętności i miało treść stronniczą i polityczną, przeto uczynił ów okrzyk i chciał to swoje zapatrywanie zaznaczyć, ale do tego nie dopuszczono. Heimanna odstawiono do sądu.

Morderstwo w więzieniu. W jednem z warszawskich więzień 3 członków P. P. S., uwięzionych za rozmaite akty terrorystyczne, wszczęło z anarchistą Wrzalem gwałtowną sprzeczkę, wśród której rzucili się na niego i zatłukli go szaflikami na śmierć. Sąd wojenny skazał ich na karę śmierci.

Obłąkany urzędnik. Niemałą sensacyę wywołał w Wiedniu fakt aresztowania i oddania do kliniki psychiatrycznej sekretarza trybunału administracyjnego Waleryana Pieńczykowskiego. Pieńczykowski napisał do prezydenta ministrów bar. Becka i jednocześnie do redakcyj pism wiedeńskich list, rozpoczynający się od słów: „Ekscelencyo! Panie ministrze-prezydencie! Pod słowem honoru oświadczam, że w najbliższych dniach zastrzelę Ekscelencyę i siebie, jeżeli Ekscelencya nie uzna za stosowne wdrożyć przeciwko mnie dochodzenia karnego, abym na podstawie dokumentów, odesłanych mi dziś przez radę ministrów itd.“. W liście tym Pieńczykowski pragnie oczyścić się z zarzutu, iż jest nienormalny, ponieważ w r. 1899 za pośrednictwem kancelaryi nadwornej ostrzegał cesarza, iż parlament jest instytucyą republikańską, zagrażającą dynastyi. Nadto pragnie zapewnić, że jego kampania przeciw trybunałowi administracyjnemu nie narusza poczucia prawnego. Pieńczykowski bowiem w szeregu broszur i artykułów starał się wykazać, że czynności trybunału sprzeciwiają się ustawie, powołującej go do życia.

Nasz reporter*) pisze:

Przepraszam Szan. Redakcyę, że dotąd nie dałem o sobie prawie żadnego znaku życia, ale to nie moja wina, tylko Świetnej c.k. furdygarni, która obarczona wyższemi zadaniami politycznemi jak np. sądzeniem starców i niedorostków, wstydzących się żebrać i kraść, — za uczciwy zarobek przez uliczną sprzedaż gazet — nie miała dotychczas czasu wydawania mi „Waffenpassu“ na noszenie przy sobie dla obrony mej czcigodnej osoby — bodaj katapulki no i nota bene odpowiedniej ilości potrzebnej do niej amunicyi

Jak bowiem Szan. Redakcyi wiadomo, był planowany na mnie w ciasnej uliczce zamach, zato, że jako „mąż w prawie austryackiem biegły“ ośmieliłem się naśladować nieopatentowane wypociny mózgowe jakiegoś tam specyalisty od wielkiego i małego abecadła, vulgo „reporterem“ zwanego.

Niestety jednak muszę się przyznać Szan. Redakcyi, że jeszcze nie zgłupiałem, wbrew twierdzeniu Szan. Redakcyi, że głupota jest specyalnością reporterów „Gońcowych“, aby się wzorować na fabrykancie *minori gentis*. I dlatego teraz, po długich staraniach i interwencyi wpływowej osoby od robienia nieporządku publicznego, a mego przyjaciela c. k. pana kaprala od policyi Dronia otrzymawszy ku memu zdziwieniu „Waffenpass“ dozwalający mi na noszenie przy sobie, pół bateryi altyleryi, eskadrony ułanów i batalionu piechoty, czuję się zupełnie bezpieczny i jestem cały od ocsa aż do kapelusza na usługi Szan. Redakcyi ale pod tym warunkiem, że Szan. Redakcya jako dobrze wychowana, usługi moje potrafi obsłużyć odpowiednią zawartością kasy redakcyjnej.

Ponieważ jednak każdy początek jest trudny, przeto i mnie dzisiaj jakoś pióro nie chce się w łapie trzymać (bo cały ty-

*) To nie jest ten sam, reporter, co „listy“ pisze, émi ten, co w drugim jakimś „Gońcu“ pracuje, ale także — jak powiada reporter, z wielkimi reporterskiemi wadami i przymiotami, jak braniem zaliczek, niedotrzymywanie terminu: t. p.

dzień pije przyp. zec.) ale niech to Szan. Redakcyę nie przeraża i nie poskramia jej szlachetnych zapędów dania mi jeszcze zaliczki.

Moje miejsce w kronice będzie miało codziennie przepisaną „miarę i wagę“, bo jestem taki nałogowo-pracowity człowiek, że jak się rozmacham, to nawet mię pies gończy „z Jałowca“ nie prześcignie.

Teatr przyszłości.

Niezadowolony z obecnej postaci teatru Gordon Craig, syn głośnej aktorki angielskiej, Ellen Terry, a małżonek reformatorki tańca Izadory Duncan, od szeregu lat pracuje nad zreformowaniem sceny i przeprowadza różne eksperymenty, które mają mu posłużyć za podstawę do zbudowania teatru przyszłości. A wychodzi przytem z oryginalnego założenia. Uważa, że ani aktorzy, ani pisarze sceniczni nie są potrzebni do stworzenia teatru „idealnego“, oczyszczonego z wszelkich zniepraiwiających pierwiastków i czystej sztuce poświęconego. Craig bowiem podziela wyznanie wiary największej aktorki współczesnej, Eleonory Duse, która taki na teatr współczesny wydała wyrok: „Chcąc teatr ocalić, trzeba go zburzyć, aktorów zaś musi wytępić zaraza. Zatruwają bowiem atmosferę, uniemożliwiają sztukę. Nie dramat grają, lecz sztuki dla teatru“.

W myśl tych słów Craig, który osiadł we Florencyi, przy próbach swoich obywa się zupełnie bez aktorów i bez literatury. Zbudował w domu swoim scenkę, na której lalki drewniane zastępują mu artystów, a taniec — objaśnienia w słowach. Czyli przywraca na razie scenę taką, jaka była w swych zaczątkach. Lalki, ciosane misternie z drzewa i malowane, a kierowane przy pomocy sznurków, mają jakoby ruchy takie malownicze i wyraziste, że słowa stają się zupełnie zbyteczne. Scenka Craig'a podzielona jest dekoracyami, jak przepierzenia ustawionemi, między któremi przesuwają się owi drewniani aktorzy, wśród odpowiednich efektów światła. Mamy zatem narazie powrót do pantominy, która jednakże nie jest, jak zapewnia Craig, ostatnim wyrazem jego pragnień i dążeń artystycznych, ten bowiem nie skrystalizował się jeszcze w jego umyśle tak, ażeby już był nieodwołalny.

Craig próbuje jeszcze i szuka, „wystawia“ wizye i bajki, a widowiskiem, które kiedyś urządził w Monachium, zdobył uznanie miejscowej kolonii artystycznej. Zapatrywania swoje na sztukę teatralną głosi Craig w piśmie, które w tym celu specyalnie założył. Jest to miesięcznik pt. „The Mask“, ilustrowany drzeworytami, litografiami, trawionkami i t. d. Do spółpracownictwa zaprosił Craig, między innymi, i Adolfa Nowaczyńskiego. Pismo wydawane jest w języku angielskim, we Florencyi; pierwszy zeszyt ukazał się w marcu.

Uchwalenie nowego funduszu antypolskiego.

Parlament niemiecki obradował wczoraj nad projektem ustawy w sprawie kredytu na pokrycie dodatków dla kresów wschodnich. Rząd domaga się 1,048.350 marek. W dyskusyi przemawiał poseł polski, p. Brejski, który oświadczył, że ten wniosek, urzeczywistniający dawne życzenia fanatyzmu, jest premią za fanatyzm. Nie jest prawdą, żeby urzędnicy niemieccy czuli się źle wśród polskiej ludności, owszem polska ludność zachowuje się wobec nich przyjacielsko i uprzedzająco, o ile oni niepostępują brutalnie.

Także zadań kulturalnych, jak wspieranie Stowarzyszeń ku upiększaniu miast, nie przesypiają Polacy, jeśli tylko stowarzyszeń tych nie nadużywa się w celach germanizatorskich. Mowca pytał potem, dlaczego rząd nie stara się wprowadzić także zrównania płac urzędników zachodnich z wschodnimi; przecież np. w okręgu Ruhr są ceny żywności i mieszkań wyższe niż w Prusiech zachodnich i w Poznaniu. O ile mowcy zapewniano, to przyzwoici urzędnicy wogóle nie są bardzo tym dodatkiem ucieszeni. Naturalnie odrzuca mowca ten wniosek jako partyjny. (Oklaski u Polaków).

W rezultacie, po przeprowadzonej dyskusyi, parlament uchwalił nowy kredyt dodatkowy dla kresów wschodnich.

Jak socyaliści wtrącają ludzi do kryminału?

Do czego doprowadza jątrzenie robotników przeciw Kościołowi, systematycznie uprawiane przez *Naprzód*, tego smutnym dowodem jest wypadek, jaki zaszedł w Krakowie podczas „święta“ robotniczego, a którego ofiarą padł człowiek stary, 68-letni, dotychczas nigdy niekarany, niejaki Andrzej Blatt. Dzisiaj grozi Blattowi 6-miesięczne ciężkie więzienie, za które będzie mógł podziękować tylko *Naprzodowi.*

Blatt, który, jak wspomnieliśmy, 68 lat przeżył nieskazitelnie, został aresztowany za niesłychanie ordynarne wyzwiska na księży i bluźnierstwa przeciw religii. Mianowicie wczoraj, kiedy ludzie wychodzili z kościoła OO. Jezuitów na Wesołej, Blatt, idąc za kobietami, zaczął wygadywać na księży i bluźnić tak, że publiczność oddała go sama w ręce policyi.

Aresztowany tłómaczył się, że wygadywał na księży tylko to, co wyczytał w gazecie, a mianowicie przytoczył artykuł „Naprzodu“ z 24. kwietnia, w którym wytoczono niesłychane zarzuty przeciw księżom w Karwinie, zarzuty, zresztą w zupełności kłamliwe i na bladze oparte. Uwierzył Blatt tym blagom i znienawidził księży, a przez to i religię. I za to dostał się do aresztu.

Sprawę oddano do sądu. Za czytanie i wierzenie w bajdy, rozsiewane przez „Naprzód“, będzie teraz Blatt musiał ciężko odpokutować. Donoszą o tem *Nowiny krakowskie.*

Pociąg w wodzie.

Do ryciny.

W stanie Wheeling w Ameryce wezbrane fale rzeki Ohio zalały pociąg osobowy jadący plantem nad rzeką tą położonym.

Dzięki przytomności maszynisty, który nieważając na wodę wdzierającą się do wagonów, puścił całą parę, setki podróżnych ocalało przed topielą i dobiło szczęśliwie do najbliższego przystankn.

Fotografie bez retuszu.

Pan Icek Pomaranzenduft.

Ciszę, panującą w pokoju, przerywa pukanie do drzwi, ciche, jak brzęczenie muchy.

— Proszę! — rzucam, nie podnosząc głowy od biurka.

Szłyszę iż ktoś rownie lekko jak zapukał, otwiera drzwi i wchodzi do pokoju, starając się jeszcze ciszej stąpać.

Chwila głębokiej ciszy.

— Pan dobrodziej pozwoli... —

Podnoszę głowę z nad biurka i kieruję wzrok w stronę, skąd doszedł mnie głos.

Obok biurka stoi „gość“.

Na niskim, a nieproporcyonalnie pękatym tułowiu, osadzonym na dwu, cienkich, jak laska najmodniejszego goga, nogach, o stopach, przerażających swą wielkością, których rozmiary potęguje obówie niekształtne skutkiem nadmiernego zużycia, spoczywa mała głowa, o niezwykłym wyrazie. Z pod włosów rudych, mogących walczyć o pierwszeństwo w sile koloru, z krawatką socyalistycznego towarzysza, a zasłaniających całe ciało, patrzą bystro i ciekawie małe, ruchliwe oczka. Pod zamaszystym wąsem ginie uśmiech, jak najsłodszy, który ani na chwilę nie znika z ust. Broda przystrzyżona po szwedzku, wykonuje niezrozumiałe dla mnie ruchy. Ubrany — w zrudziały od starości płaszcz z zatłuszczonym cylindrem w jednej, a nowiuteńkim parasolem w drugiej ręce stoi przedemną jakiś żydek w pozycyi którejby mu pozazdrościł sam Salis.

— Pan dobrodziej pozwoli...! Jestem Icyk Pomerancenduft, handlarz od galanterie angielskie. Może pan poczebuje czego. Mam wsistko, czego pan chce...

Macham uspokajająco ręką na znak, że żadnych artykułów pana Icyka nie potrzebuję...

— Pan dobrodziej pozwoli...! Mam parasol, prawdziwy angielski parasol. Fejny kawałek. Niech pan tylko popatrzy. Sam pan hrabia, co to poczebuje kupicz bei mir, różne dufty prima sorta dla pewnej panny z teatru nie ma takiego parasola. Prosze... Chwyta błyskawicznym ruchem ręki parasol, z którym wszedł, otwiera go i wirując nim jak wiatrakiem, zbliżając się do mnie.

— Proszę, tylko osim koron kosztuje...

— Nie potrzebuję — odpowiadam.

— Ile pan daje? Tanio sprzedam.

— Trzy korony — rzucam, by pozbyć się natręta.

— Cooo? trzy korony, — twarz żydka wydłuża się niepomiernie, a uśmiech znika z niej ustępując miejsca grymasowi niezadowolenia.

— Trzy korony, zu wenig.

— Nie dam więcej ani grosza,

— Wie pan dobrodziej co! — woła żydek uradowany. Ja panu dam inny parasol. Tańszy a dobry. Zamyka się automatycznie. Proszę...

W tej chwili z pod płaszcza wyłania się drugi parasol. Zamek automatyczny, z gwarancyą dwuletnią.

— Oddam za pięć koron.

— Nie chcę!

— Dlaczego? Dzisiaj słota, akuratnie się panu dobrodziejowi przyda, Pan dobrodziej nie ma parasola.

— Mam w domu. Zresztą nie potrzebuję.

— A może pan potrzebuje skarpetki. Mam takie, co u Bayera kosztują po siedem szustki para.

I znowu ręka pana Icyka wsuwa się w kieszeń płaszcza. Ma wydobyć tuzin skarpetek. Oglądam wcale dobre. Namyślam się czy kupić.

— Ile pan daje.

— Po trzydzieści centów za parę.

— Mało.

— Nie dam więcej.

— Niemogę.

— To nie kupię.

— Niech pan da pięćdziesiąt... czterdzieści pięć...

— Nie.

— Czterdzieści... ej jaki pan twardy. Ja dzisiaj nic nie utargował... trzydzieści pięć... no niech będzie trzydzieści... ile dać par?

— Sześć.

Icyk odlicza pary skarpetek.

Irteres ubity.

Icyk nabiera ochoty do dalszych tranzakcyi i zachwalając towary, wyrzuca na biurko całą zawartość swego płaszcza; mydełka, flaszeczki perfum, szczotki i szczoteczki, chustki do nosa, nawet paczki herbaty — wszystko leży w nieładzie na mem biurku.

W miarę jak to wszystko wędruje z kieszeni na biurko, Pomaranzenduft nabiera zwykłej tuszy. Na wszystkie jednakże propozycyi mego gościa rzucam mu stanowcze: Nie!

Przenośny skład wędruje więc z powrotem do kieszeni paltota, a skutkiem tego Icyk powraca do dawnej tuszy.

Po chwili znika za drzwiami.

Oddycham głęboko i otwieram okno, by wpuścić nieco świeżego powietrza celem wyrugowania wonniejszych śladów po panu Pomaranzendufcie.

Znowu słychać lekkie pukanie.

We drzwiach staje ponownie p. Icyk oferując mi parasol angielski, jakiego nawet pan hrabia nie ma.

— Do kroćset stu tysięcy... wołam z rozpaczą głosem podniesionym.

Icyk znika bezpowrotnie.

Miro.

Sprawki policyi śledczej w Kijowie.

Dzienniki rosyjskie rozpisują się o nadużyciach policyi śledczej w Kijowie, jakie wykryto przypadkiem.

Przed kilku tygodniami zaszedł tajemniczy wypadek. Bilet renty Banku ziemskiego, odebrany podczas aresztowania złodziejowi kieszonkowemu, Hersztajnowi, w klubie kupieckim, znalazł się po kilku dniach u aresztowanego w Towarzystwie religijno-oświatowem, drugiego złodzieja, Popowa. Okazało się przytem, że pierwszego złodzieja już wypuszczono na wolność z rozkazu naczelnika wydziału śledczego, Asłanowa, jako uczciwego kupca, drugi zaś nietylko jest znajomym Asłanowa, ale mieszka razem z nim w hotelu „Marscille“ przy bulwarze Bibikowa. Po kilku dniach aresztowany Popow uciekł od policyanta a uciekł w sposób tak zagadkowy, że administracya wszczęła śledztwo w sprawie, jaką rolę odegrał w tej historyi Asłanowa. Do czasu ukończenia śledztwa, Asłanowa, pod pretekstem choroby, usunięto od obowiązków.

W związku z tajemniczą „historyą rentową“ wypływa obecnie mnóstwo innych niemniej ciekawych sprawek. Hotel „Marseille“ zamieszkiwany przez Asłanowa i kilku ajentów, był niejako punktem centralnym dla złodziejów kieszonkowych, oszustów i t. p. Tu mieszkał i znał się z A. złodziej Popow, jeden z członków bandy, która, między innemi, popełniła szeregu kradzieży w „Ogniwie“.

W tymże hotelu oszukano na 5.000 rb. podczas kontraktów małożonków Witkindów. Oszuści, znani pod nazwiskami: Worobjewa i Festowa, albo też Lechtmana i Łandy, dobrze byli również znani Asłanowowi, który doskonale też wiedział o oszustwie, a jednak obaj pozostali na wolności i umknęli bezkarnie z Kijowa.

Względność dla przestępców dochodziła do tego, że rozdawano im bilety ajentów śledczych, a ci, oczywiśeie, nadużywali ich.

Wobec tylu ujawnionych nadużyć z rozporządzenia gubernatora polecono Asłanowowi, zarządzającemu policyą śledczą, zdać według spisu wszystkie sprawy i pieniądze obecnemu zastępcy, Krasowskiemu, a Asłanowa usunięto.

TELEGRAMY.

Samozwańczy prorok.

Kair. Pewien szeik, który obwieścił się prorokiem, zamordował zastępcę inspektora prowincyi Nilu Błękitnego Moncriessa. Szeik miał ze sobą 150 derwiszów, gdy wyruszył do owej prowincyi. Po stronie angielskiej padło 2 oficerów. 35 derwiszów zostało zabitych.

Wojna w Afganistanie.

Londyn. Dzienniki twierdzą, że od czasu napadu na Landihotal panuje nieoficyalna wojna z Afganistanem. Gen. Wilcox z 8 armatami i kawaleryą przybył do Landikotal.

Simla. 20.000 Afgańczyków przekroczyło granicę w piątek w nocy w dwóch oddziałach; jeden maszeruje na Langyhotal (?), druga do doliny Bazar.

Pogrzeb min. Peschki.

Absdorf. Wczoraj popołudniu odbył się w uroczysty sposób pogrzeb niemieckiego ministra rodaka śp. Peschki przy udziale zastępcy cesarza, prezydenta ministrów bar. Becka, ministrów, namiestnika Czech, licznych posłów z rozmaitych, także niemieckich stronnictw, deputacyj, stowarzyszeń i publiczności. Nad grobem przemawiali prezydent Izby posłów Weiskirchner, prezes niem. Związku narodowego Chiari, prezes niemieckiej sekcyi krajowej rady kulturnej Czech Schreiner, przedstawiciel niem. partyi agrarnej z Czech Kützner i niemieckich posłów radykalnych Kasper.

Skazanie księdza-potryoty.

Preszburg. Sąd przysięgłych skazał zasuspendowanego proboszcza ks. Aleksandra Hlinkę, za podburzanie przeciw narogowości węgierskiej, popełnione drukiem, na 1 i pół roku więzienia i 400 kor. grzywny.

Tragiczna walka byków.

Madryt. Z Granady donoszą: Odbyła się tu walka byków, która zakończyła się bardzo tragicznie. Rozjuszony byk wziął toreadora ua rogi i rzucił go w powietrze, to samo zrobił z trzema innymi toreadorami, którzy pospieszyli mu na pomoc. Kilku młodych ludzi wskoczyło na arenę, aby powstrzymać byka, ale byk wszystkich ciężko poranił. Ranionych jest 12 osób.

Gdy publiczność przerażona tym wypadkiem opuszczała cyrk wybuchł pożar, ale na szczęście już po opuszczeniu cyrku przez publiczność.

Bójka na zgromadzeniu wyborczem.

Białogród 5. maja. Według doniesień z Guca przyszło onegdaj po zgromadzeniu wyborczem partyi rządowej, z okazyi postawienia kandydatury do skupczyny, do gwałtownej bójki. 20 osób poraniono.

Z kroniki wypadków.

Paryż. W fabryce aparatów telefonicznych nastąpił onegdaj wybuch. Główny monter zginął, jeden elektromechanik jest ciężko ranny.

Kronsztad (Siemiogród). Przy robotach kanalizacyjnych wskutek wydobywających się gazów zginęli jeden robotnik zatrudniony tam i czterech innych, którzy pośpieszyli mu z pomocą, a dwaj ciężko się rozchorowali.

Fort Wayne (Stany Zjednoczone, stan Indiana) Hotel „Aveline“, największy hotel w mieście zgorzał zupełnie, 26 osób zginęło w płomieniach.

Demonstracya studenckie w Wiedniu.

Wiedeń. Studenci weterynaryi urządzili, wczoraj hałaśliwą demonstracyę, domagali się przydzielenia akademii weterynaryi która obecnie podlega ministerstwu wojny, do ministerstwa oświaty, żądali prawa swobodnego wyboru rektora itd. Celem przywrócenia porządku wezwano wojsko, które z najeżonemi bagnetami rozprószyło studentów. Studenci wysłali deputacyę do parlamentu, aby zaprotestować przeciw temu, i gremnialnie udali się przed uniwersytek i politechnikę, aby akademików skłonić do poparcia swych żądań.

Po południu o godzinie 2 powtórzyły się demonstracye przed instytutem weterynaryjnym. Demonstrantów w liczbie z górą 100 rozprószyło wojsko. Studenci znów poszli przed parlamet i wysłali deputacyę z zażaleniem, potem poszli przed uniwersytet i wysłali deputacyę do akademików, w końcu rozeszli się spokojnie. Nikt nie odniósł obrażeń, nikogo nie aresztowano.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.